



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Obrazy obcowania : analiza wiersza C.K. Norwida: "Bliscy"

Author: Marek Kulisz

Citation style: Kulisz Marek. (2009). Obrazy obcowania : analiza wiersza C.K. Norwida: "Bliscy" W: L. Drong, J. Mydla (red.), "Znaki, tropy, mgławice : księga pamiątkowa w sześćdziesiątą rocznicę urodzin profesora Wojciecha Kalagi" (s. 85-95). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Marek Kulisz

Obrazy obcowania Analiza wiersza C.K. Norwida: *Bliscy*

Zdarza się, i to chyba nierzadko, że wielcy pisarze mówią nam rzeczy banalne:

1

Tu, gdzie im krótszy czas, tym lepiej skrywa
Szybkość swą, ważność i miarę,
A człowiek ledwo rzecz może, że bywa
Zdrowych lat kilka... lub parę —¹

Też mi odkrycie! chciałoby się zawołać głosem wyrażającym nie tylko ironię, ale i poirytowanie. O tym, że czas szybko biegnie, że umyka nam to, co ważne, i że życie jest krótkie, zbyt krótkie, pisali już starożytni. Wystarczy przypomnieć sobie niektóre łacińskie sentencje: *Tempus fugit. Vita brevis est, longa ars*. Ale nawet ludzie, którzy nie interesują się literaturą i historią, słyszeli te prawdy wiele razy, ponieważ należą one do zestawu codziennie powtarzanych komunalów, na równi z tymi o pogodzie i braku pieniędzy. Korzystając z terminu stworzonego przez Bronisława Malinowskiego, moglibyśmy nawet powiedzieć, że w codziennych rozmowach wypowiedzi na temat przemijania zaczynają już pełnić przede wszyst-

¹ C.K. Norwid: *Bliscy*. W: I d e m: *Pisma wybrane*. Wybrał i oprac. J.W. G o m u l i c k i. T. 1: *Wiersze*. Warszawa 1980, s. 323–325.

kim funkcję fatyczną. I otwarliśmy tomik poezji Norwida, żeby czytać takie banały?! A banal o krótkości życia jest irytujący podwójnie: po pierwsze dlatego, że jest banałem, a na banały szkoda marnować życie; po drugie, sam nas o szkodliwości banału informuje, przypominając nam, że życie jest krótkie. (I tylko ten znakomity rytm przeczytanej właśnie zwrotki – zbyt mistrzowski dla takiej treści, nobilitujący ją.)

Druga zwrotka przynosi ulgę, ponieważ uwalnia nas od banału, ale jednocześnie oznacza koniec łatwego czytania – teraz trzeba już będzie zastanawiać się nad każdym słowem i znakiem interpunkcyjnym.

2

Ludzie? – znikomość tę? – czy mieli siły
Wziąć za coś więcej niż plagę?...
Choć krzyż sam, wałąc się na grobie, zgniły,
Razem traci kształt i wagę!

Aż trzy znaki zapytania. (W całym wierszu są cztery. Ten czwarty pojawi się w ostatniej zwrotce.) Zaczynamy rozumieć, że Norwid rozpoczął od banału po to, aby nas z niego wyprowadzić, jakby chciał nam przypomnieć, że przecież taki jest właśnie cel poezji.

Jeżeli pominęlibyśmy dwa pierwsze pytajniki, zostałoby nam łatwe do zrozumienia pytanie retoryczne: Czy ludzie mieli siły, aby znikomość życia postrzegać inaczej niż tylko jako klęskę? Oczywiście, że nie mieli siły i mają jej obecnie mniej niż w czasach Norwida. Ucieczka przed śmiercią i przedłużanie życia wszelkimi środkami i za wszelką cenę stały się jednymi z dominujących cech kultury zachodniego świata. Terminy takie, jak *life span* (długość życia) i *life expectancy* (średnia długość życia) są dziś powszechnie używane, ponieważ uznano je za wyznaczniki cywilizacyjnego rozwoju.

Norwid komplikuje jednak powyższe pytanie, stawiając dwa dodatkowe znaki zapytania już na samym początku wersu. Nie robi tego po to tylko, aby zwiększyć trudność odbioru. Trzy znaki zapytania oznaczają trzy pytania, a to, że są zamknięte składniowo w jednym, jest dla nas wskazówką, że przenikają się one nawzajem.

Pyta więc Norwid, czy kruchość życia słusznie nazywana jest znikomością. Znikomość oznacza przecież małą wartość lub małe znaczenie czegoś. Nie jest jednak pewne, do czego ową małowartościowość mielibyśmy odnieść, ponieważ pytanie Norwida można rozumieć dwojako. Po pierwsze, bardziej ogólnie, gdy uświadomimy sobie, że kruchość jest immanentną cechą życia. Wówczas określenie tej kruchości jako znikomości musiałoby oznaczać, że i życie nabiera przez to małej wartości. Tak jednak nie jest, ponieważ uważamy życie za cenny dar. Na przykład, gdy ktoś poświęca swoje życie, mówimy wówczas, że poniósł **najwyższą** ofiarę, a św. Jan, cytując słowa Chrystusa, pisze: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13)².

Po drugie, możemy rozumieć pytanie Norwida bardziej szczegółowo i odnieść znikomość tylko do kruchości, tak jakbyśmy chcieli oddzielić ją od naszego życia. To właśnie nad tym rozdzieleniem cywilizacja nasza tak bardzo się trudzi, nadając trwaniu życia ogromną wartość, a jego kruchość uznając za rzecz bezwartościową, za coś, co należy wyeliminować – za plagę. Łatwo jednak zrozumieć, że popełniamy w ten sposób poważny błąd, ponieważ w dużym stopniu dzięki kruchości życie jest cenne. Dość trafne wydaje się tu porównanie z porcelaną, która gdyby utraciła swoją kruchość, stałaby się czymś zbliżonym do duralexu. Jak okropne byłoby takie trwałe, „duralexowe” życie, pokazał nam Borges w opowiadaniu *Nieśmiertelny*. I znowu możemy zacytować starożytnych na potwierdzenie faktu, że mówimy o prawdach od dawna powszechnie znanych: *Vita enim cum exceptione mortis data est* (Życie bowiem jest dane pod warunkiem śmierci). Nie trzeba intelektualnej przenikliwości, aby to zrozumieć, i Norwid nie pyta, czy rozumiemy, tylko czy mamy siły, aby ze świadomością tego faktu żyć, aby nadać kruchości życia wartość. I to pytanie też jest retoryczne, jako że stać nas jedynie na powierzchowne, banalne stwierdzenia w stylu „lata lecą!”, o których pisaliśmy na początku, a które są bezrefleksyjnym dzieleniem się lękiem, kiepską próbą osławiania go,

² Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia. Poznań–Warszawa 1971. Kolejne cytaty pochodzą z tego wydania.

a nie uznaniem kruchości życia za wartość. Przez taką postawę tracimy coś ważnego ze swego człowieczeństwa, a gdy to sobie uświadomimy, zaczynamy rozumieć sens pytania po słowie „Ludzie”.

Nie chcemy zaakceptować naszej kruchości, chociaż widzimy, że nawet krzyż – znak zmartwychwstania – ustawiony na grobie gnije i rozpada się. A przecież tak właśnie być musi, ponieważ nawet on jest tylko znakiem-przedmiotem wskazującym na inną rzeczywistość wolną od praw znanej nam fizyczności, sam jednak nie jest jej częścią. Poza tym, jeżeli wskazuje na zmartwychwstanie, to musi też wskazywać na śmierć, bez której nie ma zmartwychwstania. A zatem krzyż sam wypełnia własną przepowiednię: „razem traci kształt i wagę”, tzn. ginie całkowicie, zarówno w swej fizyczności, jak i w swej funkcji znaku, aby mogło pojawić się to, co zapowiada. (Podobną ideę wyraził Norwid w wierszu *Krzyż i dziecko*, gdzie krzyż, aby móc stać się bramą, musi przestać być krzyżem.) Mimo to wciąż projektujemy na otaczający nas świat naszą chęć trwania i żal wywołany nieustającym przemijaniem. Jak bardzo żałosna i daremna, według Norwida, jest to postawa, pokazuje następna zwrotka:

3

Jakby się nieme rzeczy też siły
Nieustannymi jękami
Przedłużać nicość swą i zlepić pyły
Łzą – aż i łza się wypłami.

Łzy żalu łączą zwrotkę trzecią z czwartą:

4

Więc gdy na chustki ostatniej już brzegu
Łzy ślad spełźnie swym ostatkiem;
Więc gdy ostatni z przyjaciół szeregu
Wspomni Cię już, już przypadkiem –

Jednak to nie żal i łzy są dominującymi motywami czwartej zwrotki, ale „ostatniość” – słowo „ostatni” odmienione jest tu aż trzy razy. Należy zwrócić uwagę, że owa ostatniość, choć nas dotyczy, jest

w stosunku do nas zewnętrzna: to nie my wyciągamy ostatnią chustkę, nie my wspominamy, nie nasze to łyzy. W nas nic ostatniego się nie dokonuje. (W wierszu *Śmierć* pisze Norwid, że wprawdzie „śmierć: t y k a o s ó b”, ale „gdziekolwiek dotknęła, / T ł o – nie istotę”.) To jakiś etap wokół nas musi się teraz zakończyć, a owo „j u ż, j u ż” wydaje się nawet wyrażać zniecierpliwienie i chęć jak najszybszego jego zakończenia, bo dopiero

5

Wtedy – o! wtedy – myśl i życia wątek,
I ślad dramatyczny bytu
Twego, w swój wtóry wnikałszy o d - p o c z ą t e k,
Zbudzi się T o b ą do sytu.

Norwid nieraz przyrównywał nasze bytowanie w świecie do teatru (np. w wierszach *Marionetki* i *Tymczasem*) i wydaje się, że również tu znajdujemy podobną metaforę; wskazują na to słowa „wątek”, „dramatyczny” i może też „od-początek”. Trzy rzeczowniki w mianowniku opisują naszą obecność: myśl, wątek i ślad. Te trzy elementy reprezentują następujące po sobie stadia, ponieważ myśl tworzy wątek, a wątek zostawia ślad. Nasza obecność w świecie przedstawiona jest więc, co oczywiste, jako obecność w czasie. (Moglibyśmy doszukać się tu analogii do stadiów dramatu – myśl – tworzenie, wątek – wystawienie, i ślad – oddziaływanie – choć ta analogia nie jest tu kluczowa.) Ważna jest nie tylko przedstawiona chronologia, ale i zwiększający się stopień dookreślenia użytych terminów, poszerzający ich zakres. Rzeczownik „myśl” występuje samodzielnie, „wątek” łączy się z „życiem”, a „ślad” z szerszym terminem „bytu” i przymiotnikiem „dramatyczny”. Porównując je ze sobą, widzimy, że myśl i życie zawierają się w pojęciu bytu, i to nie tylko logicznie, ale w wierszu również składniowo, jako że trzy terminy łączą się z orzeczeniem w liczbie pojedynczej: „zbudzi się”, a nie „zbudzą się”. Zwróćmy jednak uwagę, że to, co pozostało, to nie byt, ale jedynie jego ślad, czyli niewiele. Tylko pozornie niewiele, ponieważ ślad ten jest dramatyczny, a więc silnie oddziałujący, jest energią – czytamy przecież, że wnika i że budzi się. Czwarty

wiersz jest nieco zagadkowy, ponieważ czasownik „zbudzi się” użyty jest metaforycznie, ale trudno byłoby powiedzieć precyzyjnie, na fundamencie jakich znaczeń. Na przykład „do syta” może oznaczać zaspokojenie pragnień zarówno cielesnych, jak i intelektualnych czy duchowych. Ślad natomiast biegnie, prowadzi dokądś, urywa się, pozostaje itp. Szukanie i doprecyzowywanie znaczeń, na których opiera się ta metafora, jest w tym wypadku niecelowe. Polegać musimy na ogólnym i intuicyjnym rozumieniu.

Bez względu jednak na to, czy i jak go rozumiemy, ów stan przyszłego nasycenia się nami bytu jest w wierszu wyraźnie skonstrastowany z naszą chwilą obecną:

6

Bo teraz wszędzie jeszcze Twoje n i e j a
Obejmać musisz sumieniem;
I nie Twój jesteś rozum i nadzieja,
I jesteś Twoim zwątpieniem!

Przedstawia nas Norwid jako wyraźnie rozdartych wewnątrz, przy czym rozdarcie to ma tak skomplikowaną naturę, że nie potrafimy sobie z nim poradzić: mówimy „n i e j a”, a więc odnajdujemy w sobie kogoś lub coś obcego, a jednocześnie to „nie ja” jest nasze – należy do nas lub stanowi część nas. I znowu znajdujemy się w sytuacji, w której doprecyzowywanie znaczeń zawęzi, a nawet zmieni sens tego, co Norwid chce nam powiedzieć. Chyba że zaproponowalibyśmy interpretację równie szeroką. Biorąc więc pod uwagę dotychczasowy kontekst wiersza, a także fakt, że Norwid był człowiekiem głęboko wierzącym, dość przekonujące wydaje się stwierdzenie, że szósta zwrotka przedstawia naturę i skutki grzechu pierwotnego.

W tej zwrotce warto też przyjrzeć się składni, a ściśle mówiąc charakterystycznym dla Norwida „znieszczeniu” składniowym i frazeologicznym, które wzbogacają sens zdania. I tak jak w przypadku metafory, aby móc odczytać te nowe znaczenia, musimy wprawdzie odtworzyć frazę lub zdanie w jego pierwotnej formie. Zanalizujemy pokrótce trzeci wers: „I nie Twój jesteś rozum i nadzieja”.

Mamy tu trzy elementy – osobę i dwie mogące przysługiwać jej cechy, tj. rozum i nadzieję – ujęte w negatywnej relacji. Pierwotne zdanie (pomijamy pośrednie stopnie tego przekształcenia) mogłoby więc brzmieć: Straciłeś nadzieję i wiarę w siłę rozumu. Porównując oba zdania, widzimy, o jakie treści bogatsze jest zdanie Norwida, w którym zawarty jest sens zdania pierwotnego, a jednocześnie na pierwszy plan wysuwa się idea wewnętrznego rozdarcia: „I nie Twój jesteś...”, czyli nie należysz do siebie.

Nic dziwnego więc, że teraz wszędzie pozostało jedynie zwątpienie. W tym kontekście następna zwrotka zaskakuje, bo zaczyna się od „Lecz”, tzn. wprowadza kontrast dla zwątpienia.

7

Lecz i tu ludzi trzy widziałem sfery,
Trzy obcowania ich strony:
J e d n i, co znają Cię, jak się litery
Zna – pókiś ku nim zwrócony...

Wiersz zaczyna się od „Tu”, ale kolejne zwrotki uświadamiały nam, że zostajemy wyprowadzeni ze sfery tu-tejszości. Ściśle mówiąc, w pierwszych pięciu zwrotkach przeszliśmy od terażniejszości do przyszłości przez trzy etapy: życie, śmierć i zmartwychwstanie. Zwrotka szósta jest powrotem do „teraz”, a siódma – do „tu”. Cofa nas więc Norwid do „tu i teraz”, z którego nas wyprowadził i nie rozumiemy jeszcze dlaczego. Zauważamy natomiast, że dopiero w siódmej zwrotce zaczyna Norwid omawiać temat, który zapowiedział w tytule wiersza. A to z kolei rodzi pytanie o sens sześciowrotkowej przedmowy.

Opisywanie stopni intensywności związków między ludźmi zaczyna Norwid od tych najbardziej powierzchownych i używa w tym celu dwóch porównań. Potrzebne są dwa porównania, ponieważ w ramach jednej relacji mamy dwie postawy – bierną i aktywną. Bierna opisana jest poprzez odniesienie do liter. Zwróćmy uwagę, że Norwid nie pisze o słowach, zdaniach czy książkach, tzn. nie pisze o czytaniu, ale o rozpoznawaniu. Czytanie zostawia w umyśle i sercu trwale ślady, czasami nawet na całe życie. Litery natomiast

tylko rozpoznajemy i, aby nabrały znaczeń, musimy zrobić następny krok: złożyć je w słowa, a potem w zdania itd. Powierzchnowość obcowania z drugim człowiekiem polega na tym, że tylko jedna strona wykonuje krok w kierunku tworzenia znaczeń, co wymaga niejako podwójnego wysiłku, a rezultat i tak nie jest trwały:

8

I póki twarzą w twarz przestajesz z niemi,
Zaś – ani chwilę już potem:
Tak kły pszeniczne ruszają się z ziemi,
Wyzieleniając, za grzmiotem...

Drugie porównanie – dotyczące postawy aktywnej – odnosi się do burzy. Aby podtrzymać kontakt z tymi, co znają Cię jak się litery zna, musisz być dla nich jak wiosenna burza dla uśpionej roślinności. Dokonując tego porównania, używa Norwid synekdochy – zamiast „burza” pisze „grzmiot” – wysuwając na pierwszy plan element, który z fizycznego, a dokładniej mówiąc: biologicznego, punktu widzenia jest nieistotny, ponieważ o życiodajną wodę tu chodzi, a nie o wyładowania elektryczne i towarzyszący im huk. Wyraźnie widać, że celem takiego ujęcia jest skierowanie naszej uwagi na ogromny ładunek energii towarzyszący stymulowaniu roślinności do wzrastania. Podobnie między ludźmi: w sytuacji, w której tylko jedna strona podejmuje wysiłek budowania relacji, ciągle pobudzanie wymagać będzie sporej ilości energii. (Porównanie siły ludzkiego oddziaływania do energii elektrycznej odnajdziemy jeszcze raz w ostatniej zwrotce w metaforze „elektra Twej siły”. Jak zauważa Juliusz W. Gomułicki w *Objaśnieniach do Pism wybranych*, słowo „elektra” pojawia się tu w pierwotnym, etymologicznym znaczeniu w odniesieniu do elektrostatycznych właściwości bursztynu, tj. siły przyciągania.)

W porównaniu naszej energii do energii burzy odnajdujemy jeszcze jedno doprecyzowanie, które moglibyśmy w pewnym sensie również uznać za synekdochę: to nie roślinność czy flora rusza się z ziemi, ale pszenica. Możliwości interpretacyjne, jakie otwierają się przed nami w związku z symbolicznymi znaczeniami pszenicy, są

tak szerokie, że trudno byłoby je nawet tylko wymienić, nie mówiąc już o ich analizowaniu. Przypomnijmy sobie jedynie, że uprawianie pszenicy przez tysiące lat było wynikiem troski człowieka o jego byt zarówno materialny, jak i duchowy, chleb bowiem jest podstawą pożywienia, ale również darem ofiarnym dla Boga. A zatem dla Norwida już sam tylko wysiłek podejmowany w celu zbudowania więzi z drugim człowiekiem jest czymś uświęconym, nadającym naszemu życiu szerszy wymiar i głębię. Następna zwrotka potwierdza tę interpretację.

9

D r u d z y – mniej żądni oblicza i gestu,
Mniej osobistej poręki,
Bo życie całe pamiętni, jak Chrztu,
Tych, których dotknęli ręki.

Porównanie do chrztu (napisanego z wielkiej litery) musiało mieć dla Norwida znaczenie szczególne i aż dziwi fakt, że według niego taka więź nie jest jeszcze ostateczną, najgłębszą formą obcowania z drugim człowiekiem. Jaki jest zatem sens tego porównania? Wyrażenie „pamiętni, jak Chrztu” nie oznacza „pamiętający chrzest”, bo przecież ogromna większość członków Kościoła katolickiego, do których i Norwid się zaliczał, została ochrzczona w wieku niemowlęcym. Nie chodzi o pamiętanie faktu – momentu chrztu – ale jego znaczenia. Uwydatniona więc zostaje ważna dla Norwidowskiej klasyfikacji różnica w sposobie pamiętania, ponieważ to właśnie brak znaczeń był podany wcześniej jako oznaka powierzchowności w relacjach między ludźmi.

Nie tylko jednak sposób pamiętania jest ważny, ale i treść. Tu mowa jest o chrście. Podobnie jak w przypadku pszenicy, o znaczeniu chrztu moglibyśmy napisać bardzo wiele. Przypomnijmy sobie tylko ogólnie, że dla chrześcijan sakrament ten oznacza narodzenie do nowego życia w Chrystusie, narodzenie „z wody i z Ducha” (J 3,5), „obmycie odradzające i odnawiające w Duchu Świętym” (Tt 3,5). Przez chrzest życie nasze zyskuje duchową głębię i już teraz na ziemi przestajemy żyć jedynie w doczesności.

A więc możliwa jest taka więź z drugim człowiekiem, dzięki której nasze życie zyska nowy wymiar i przestanie być redukowane jedynie do tu-tejszości. Możliwa jest więź, która spełni funkcję rytuału przejścia. W tym kontekście warto wspomnieć o jeszcze jednym znaczeniu chrztu ważnym dla naszej interpretacji: „Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć [Chrystusa] zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie” (Rz 6,4).

Zaczynamy teraz dostrzegać analogię między „drogą” przedstawioną w sześciozwrotkowej przedmowie i opisem pogłębiającej się obecności drugiego człowieka w naszym życiu. Istnienie tej analogii zasugerowane jest już zwrotem rozpoczynającym siódmą zwrotkę, o którym wcześniej napisaliśmy, że wprowadza kontrast dla zwątpienia. „Lecz i tu” znaczy: „Nie tylko tam, ale również tu”. Mówi więc nam Norwid, że odnajdując i budując w sobie obecność bliźniego, otwieramy nową, kolejną przestrzeń (sferę, stronę), która dla nas ma swój początek tu i teraz, i która w jakiś sposób zazębia się z doczesnością, ale nie jest z nią tożsama. Nie wiemy, jak ta przestrzeń wygląda, ale wiemy, co się w niej wydarza:

10

I t r z e c i wreszcie — — rzadcy niesłychanie,
Co, choćbyś umarł od wieku,
Weszli w poufne z Tobą obcowanie,
Jak — siedzący człek przy człeku.

Po „jedni” był przecinek, po „drudzy” myślnik, a po „trzeci” dwa myślniki. Każe nam Norwid coraz bardziej zastanawiać się nad tym, co czytamy, a jednocześnie daje nam coraz mniej materiału do analizy zaprezentowanych znaczeń.

Poufne obcowanie, jak siedzący człek przy człeku — nie ma już mowy ani o twarzy, ani o dotyku. A więc zdanie: „Co, choćbyś umarł od wieku”, możemy rozumieć dwojako — nie tylko jako hiperbolę, ale również dosłownie. Czy dlatego nie mówi Norwid o twarzy i dotyku, ponieważ nie są już potrzebne, czy może dlatego, że przeszkadzałyby w osiągnięciu prawdziwie głębokiej bliskości?

Bliskości uwolnionej od cielesności, w ogóle od wszelkiej fizyczności, i przez to najtrwalszej, której nawet śmierć nie rozrywa:

11

— — A którzy znikną z elektry Twej siły

Lub znajdą się w życia składni,

A których czekać u swojej mogiły

Będziesz? — —

— ja nie chcę... s a m z g a d n i j...